

Nie stoję z boku, gdy coś się dzieje

Ubłocone terenowe buty zamieniła na czółenka, a lasy leśnictwa Buczyny na marmurowe sejmowe korytarze. Jakie są pierwsze odczucia Małgorzaty Golińskiej po zostaniu posłanką? Jak zapatruje się na najbliższe cztery lata na ul. Wiejskiej?

Została Pani posłanką. Jakie pierwsze wrażenie?
Zdziwienie. Okazuje się bowiem, że nie można łączyć pracy w Lasach Państwowych z pełnieniem mandatu posła. Gdy zostaje się np. wójtem, można wziąć bezpłatny urlop. W tym wypadku nie. Na samym początku musiałam więc z pracy w Lasach zrezygnować.

To zapewne dość trudna decyzja, pochodzi Pani bowiem z rodziny o tradycjach leśnych i samorządowych.
Tata był i samorządowcem, i leśnikiem. Co prawda nigdy nie pracował w strukturach LP, zawsze w BULiGL, ale to akurat dość zbieżne. Skończyliśmy nawet tę samą uczelnię i mało tego – i Tata, i ja obroniliśmy prace u prof. Ryszarda Misia.

Rodzinna tradycja. To chyba dobrze?
Nie do końca jestem za tym, by to szło z klucza – rodzic leśnik, więc i dziecko leśnik. Choć oczywiście prawdopodobieństwo prawdziwej miłości i zrozumienia lasu wzrasta w rodzinach z tradycjami leśnymi.

To dość częste, że ktoś, kto wychowuje się w leśniczówce, zostaje leśnikiem.
Tak. Las, by dobrze w nim gospodarować, potrzeba pokochać. Dobrym leśnikiem nie może być ktoś z przypadku, skuszony np. dobrą pensją, kto sobie wyobraża, że będzie menedżerem prowadzącym leśnictwo. Wydaje mi się, że taki ktoś z pewnymi kwestiami sobie nie poradzi. Tu potrzeba dalszego spojrzenia i dbania o przyrodę po rodzicielsku, po ojcowsku. Dlatego warto wyrastać w tych wartościach od początku.

Pani było to dane?
Tak. Podobnie jak z polityką. Od początku wyrastałam w takich wartościach – i leśnych, i społecznych, politycznych. Człowiek, który nasiąka nimi od dziecka, w pewnym momencie widzi, że ta droga staje się naturalną koleją rzeczy. Tata zawsze uczył, żebyśmy nie stali z boku wtedy, gdy coś się dzieje. Choć to najłatwiejsze – stać z boku, krytykować i nic nie robić.

Z kolei im więcej się dokonało, tym krytyki słyszy się więcej. Ale jeśli działa się z uczciwych pobudek – czy w sferze politycznej, społecznej czy leśnej – to każdą krytykę można znieść.

Nie ukrywam też, że Tata wielokrotnie namawiał mnie, bym weszła w politykę. Z początku byłam osobą raczej wspomagającą: doradzałam, biegałam z ulotkami i prowadziłam sprawy biurowe. Można chyba powiedzieć, że byłam „przyklejona" do niego, szczególnie gdy przebywał w Szczecinku. Kończyłam swoje obowiązki leśne i jechałam do niego, jeszcze ubrana na zielono i bardzo często w ubłoconych butach, zostawiając ślady w biurze. Potem siedziałam z nim nieraz do północy, więc siłą rzeczy robiliśmy wiele wspólnie. Zawsze jednak zarzekałam się, że wystarczy, że on jest politykiem, ja już nie muszę. Historia potoczyła się jednak tak, że i ja nie stoję z boku.

Nie dość, że w gronie leśnych posłów jest Pani jedyną kobietą, to do tego jest Pani najmłodsza, nie ma „leśnego brzuszka"...
Bo generalnie leśnicy tak się kojarzą. Ja wciąż spotykam się z pytaniami: gdzie jest kapelusz, gdzie flinta i gdzie piesek?

Leśniczowie, jak Pani, ruchu mają sporo.
Zgadza się. Ten brodaty pan z brzuszkiem to pokutujący w społeczeństwie, tendencyjny obraz leśniczego. Mimo wielu wysiłków ze strony Lasów Państwowych, by ten obraz zmienić i pokazać prawdziwy, wciąż żywe jest takie określenie. To chyba ze starych bajek?

Ma Pani teraz kapitalną okazję, by ten obraz zmieniać.
Chciałabym.

Pochodzi Pani z niewielkiego Szczecinka. Przenosiny na ul. Wiejską, do wielkiego miasta, to spore wyzwanie. Planuje Pani stały pobyt w stolicy?
Nie. Przeprowadzka nie wchodzi w grę. Muszę być cały czas w kontakcie ze swoim regionem. Oglądanie go tylko z perspektywy Warszawy nie jest czymś, czego pragnę. Po prostu skończyłabym jak większość polityków, dzisiaj krytykowanych. Nie chciałabym taka być. Główne biuro poselskie otwieram na terenie Szczecinka, a dwa dodatkowe w regionie – jedno najprawdopodobniej w Wałczu, a więc też w regionie silnie leśnym, a kolejne w okolicach Drawska.

Region, z którego się Pani wywodzi, rzeczywiście jest bardzo leśny.
Dokładnie. A co do Warszawy, to pewnie nie będę miała nawet czasu, by ją zwiedzać. Ograniczę się raczej tylko do przyjazdów na salę plenarną lub pokoju hotelowego. Chociaż wielu znajomych zapowiada, że chciałoby zwiedzić Sejm, więc może i ja będę miała taką okazję?

Zna już Pani innych posłów z naszego środowiska zawodowego?
Podczas kampanii wyborczej w komitecie poparcia mojej osoby był minister Jan Szyszko. Liczę na współpracę z nim. Może nie bliską, ale na to, że będziemy mogli wspólnie choć trochę podziałać. Z pozostałymi posłami również się znam – myślę, że razem będziemy mogli coś mądrego wymyślić, by nie zaszkodzić Lasom.

W odróżnieniu od tych osób wchodzi Pani do Sejmu z zupełnie inną perspektywą: pierwsza kadencja, kobieta, leśniczy.
Faktycznie nie jestem tzw. białym kołnierzykiem. Absolutnie nikomu niczego nie ujmuję, ale zza biurka las wygląda zupełnie inaczej. Ja wiem, że by dojść do stanowiska nadleśniczego czy dyrektora, trzeba mocno się napracować i najczęściej przejść wszystkie pośrednie etapy. Ale kluczowy, by móc zrozumieć, jak funkcjonują Lasy, jest szczebel podleśniczego czy leśniczego.



Fot. Arch. M. Golińskiej (2)

Zgłosiła już Pani akces do Komisji Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa?
To był mój pierwszy wybór. Liczę, że nikt nie będzie miał oporów, by mnie tam przydzielić.

Wybrałam też Komisję Samorządu Terytorialnego w związku z tym, że od roku 2010 jestem radną Rady Miasta Szczecinek. Często jest tak, że samorządy otrzymują od państwa do wykonania kolejne zadania, za którymi początkowo idą subwencje czy dotacje, ale potem nagle maleją lub się kończą. Samorządy są zdane na własne siły. Uważam, że akurat to trzeba zmienić – nie zmieniać wysokości opłat lokalnych czy podatków, a właśnie sposób gospodarowania środkami przyznawanymi centralnie. Budżet lokalny powinien iść na potrzeby lokalne, a nie dodatkowo na zadania zlecone przez państwo.

A trzecia komisja?
Komisja Społeczna i Rodziny. Jaki będzie przydział – zobaczymy. Ja liczę przynajmniej na dwie komisje. I mam nadzieję, że w przypadku komisji środowiskowej mój udział będzie bezdyskusyjny. Chociaż często jest tak, że jak człowiek coś sobie założy, to potem jest inaczej. Może więc na razie powiem, że po prostu na nią liczę.

Czym chciałaby się Pani w tej akurat komisji zajmować?
Już zgłaszają się do mnie chociażby przedsiębiorcy leśni, zakłady usług leśnych, które mają swoje potrzeby. Stąd, z naszego okręgu wyszedł przecież pierwszy sygnał, że nie jest z sytuacją przedsiębiorców tak dobrze.

Ma Pani na myśli pierwszy w historii protest firm leśnych?
Tak. Na pewno chciałabym być pomostem, spinającym Lasy Państwowe i zakłady usług leśnych. Oczywiście jeśli aktualna pozostanie potrzeba pomocy w dialogu. Temu tematowi należałoby dokładnie się przyjrzeć, gdyż nigdy nie był szerzej poruszany.

Drugi temat, również mało eksponowany, to kwestie związane z urządzaniem lasu. Wiem, że wielu urządzeniowców chciałoby, aby ich status był bardziej przejrzysty albo wręcz by zostali włączeni bezpośrednio pod Lasy Państwowe. Myślę, że to także jest ważny temat, któremu należałoby się przyjrzeć i rozwiązać problem powstawania wielu geodezji, które będą próbowały wejść w działkę leśną. Niekoniecznie z korzyścią dla lasu. To moje dwa główne postulaty.

Oczywiście pozostaje jeszcze kwestia tego, co się w kwestii Lasów wydarzyło.

Czyli?
Ostatnia próba wprowadzenia zapisu, że pod pewnymi warunkami zapisanymi w odpowiedniej ustawie państwowy las może być sprzedawany, czy wprowadzenie dodatkowych danin – poza obowiązującymi do tej pory podatkami i opłatami. To są moim zdaniem próby powolnego wprowadzania przepisów, na podstawie których – w bliższej lub dalszej przyszłości – będzie można decydować o zmianie w Lasach albo wprost o ich sprzedaży. To jest temat, któremu stanowczo trzeba się sprzeciwiać.

Nie ukrywam, że liczę na pełną współpracę z leśnikami z regionu, z którymi mam dobry kontakt. Z leśną „Solidarnością" z pewnością też, żeby znać też jakby drugą stronę leśnej braci i ich problemy. W chwili obecnej mogę wypowiadać się tylko z punktu widzenia mojego „grajdołka". Skalę całego kraju mam natomiast nadzieję poznać przy pomocy zorganizowanych struktur.

Oczywiście wiele spraw będzie wypływało na bieżąco. U nas tematem, który nie jest może *stricte* leśny, jest choćby wykup ziemi przez obcokrajowców. A możemy w tym przypadku mówić i o ziemi rolnej, i leśnej. Ustawa ograniczająca wykup ziemi niby jest, ale to tylko ograniczenie. Miejscowi rolnicy już podczas kampanii zgłaszali mi, że istnieje problem z wykupem przez nich ziemi i że odnoszą wrażenie, że czeka ona do 1 maja 2016 r., by mogła trafić z nieco inną ceną w nieco inne ręce. Jest też kwestia zawieszonej certyfikacji FSC czy obszarów chronionych, np. Natura 2000, które stawiają pewne ograniczenia działalności, o których sygnalizują mi głównie rolnicy, ale też często leśnicy.

A jak wygląda Pani zapatrywanie na problemy przemysłu drzewnego? Od lat wałkuje się temat systemu sprzedaży drewna przez Lasy.
Patrząc na to z punktu widzenia leśniczego, pewnie można by mieć zastrzeżenia do kilku niuansów. Niejednokrotnie zderzaliśmy się po prostu ze ścianą w momencie, kiedy trzeba było w trybie pilnym pozyskiwać świerka, bo wchodził kornik. Z jednej strony mieliśmy zgrzyt ze względu na ochronę lasu, a z drugiej ze sprzedażą drewna. Dzięki współpracy i zaangażowaniu nadleśniczego, działów marketingu i ochrony oraz ZOL-u jakoś sobie z tym radziliśmy. Wiem natomiast, że niejednokrotnie była to bariera szybkiej sprzedaży drewna. Czasem było też tak, że z cięciami w buku trzeba było wejść w odpowiednim terminie, a akurat wtedy przemysł nie potrzebował tego drewna i nagle znowu – zderzenie.

Ale to nie kwestia systemu sprzedaży a wzajemnej współpracy z odbiorcami. Wydaje mi się, że nigdy nie będzie takiego systemu, który by nas pogodził. Najważniejsze, byśmy nie ulegli naciskom i nigdy nie zdecydowali się ciąć tak, jakby tego chcieli drzewiarze, czy nawet sprzedawać w taki sposób, w jaki oni chcą. Natomiast zwłaszcza tzw. mali lokalni przedsiębiorcy skarżą się, że ten system sprzedaży ich dyskryminuje. Nie wiem, czy ja jako posłanka byłabym w stanie i czy w ogóle powinnam ingerować w ten model sprzedaży.

Pani, zdaje się, nie ma leśniczówki?
Nie mam. ▶

Małgorzata Golińska

35 lat, ukończyła WL AR w Poznaniu, a także studia podyplomowe z agrobiznesu i obszarów wiejskich. Ostatnio (od 2011 r.) pracowała jako leśniczy leśnictwa Buczyny w Nadleśnictwie Szczecinek. Pochodzi właśnie ze Szczecinka, gdzie przez dwie kadencje była radną. W wyborach (z poparciem PiS) wystartowała po raz pierwszy. Do Sejmu dostała się jako jedyna z czterech kandydujących kobiet leśników.

A jak Pani patrzy na kwestię sprzedaży mieszkań: czy kancelaria i dom mieszkalny powinny dalej funkcjonować w tej formie?
Z mojego punktu widzenia fakt, że mam kancelarię odległą 14 km od terenu leśnictwa, jest potężnym utrudnieniem. Chodzi głównie o warunki bezpośredniego kontaktu z mieszkańcami leśnictwa, czyli z tymi, którzy najczęściej pukają do drzwi, bo potrzebują drewna. Musiałam ze sobą wozić nie tylko kasę fiskalną, rejestrator czy drukarkę, ale też kasetkę na pieniądze. Transakcja dokonywała się na masce samochodu, po umówieniu się na konkretną godzinę, wtedy kiedy akurat byłam w danym miejscu, pod konkretną lampą we wsi. Radziłam sobie, tak jak zapewne wielu moich kolegów.

Uważam, że przynajmniej kancelaria powinna być na terenie leśnictwa. Przy okazji nie zapomnijmy i o tym, co leśniczy musi w jej obrębie posiadać i za co jest odpowiedzialny – jak choćby siatka na grodzenia. Na takie materiały też trzeba znaleźć miejsce.

Mieszkanie służbowe na terenie leśnictwa – w mojej ocenie to dobry pomysł. Mimo tego że mieszkać „na swoim" jest pewnie łatwiej. Choćby ja – mam własne mieszkanie i poczucie, że w tym zakresie nie jestem ograniczona i zależna od Lasów. To także większy komfort – ludzie nie nachodzą leśniczego o różnych porach w prywatnym domu.

Jak na Pani awans na Wiejską zareagowali współpracownicy?
Odebrałam mnóstwo esemesów z hasłem: „Idź, walcz o Lasy". To sygnał, że naprawdę zaczęliśmy się zastanawiać, w którą stronę Lasy zmierzają, skoro tego typu teksty piszą zwykli ludzie. Generalnie myślę, że moi współpracownicy się cieszą. A przynajmniej takie deklaracje słyszę.

A zwierzchnicy?
Bezpośredni przełożeni deklarują mieszane uczucia – gratulują, ale też zaznaczają, że z dnia na dzień tracą jednego ze swoich pracowników. Co do wyższych szczebli, to otrzymałam oficjalne pisemne gratulacje. Czy się cieszą? Nie wiem. Choć obawiam się, że teraz mogę być odbierana nie jako swoja, ale obca, polityk.

Taka już jest polityka...
Tak. Uważam, że źle się stało, że polityka weszła do Lasów…

...tak głęboko?
Za głęboko. Niestety tego zapewne się już nie cofnie.

A reakcja rodziny?
Starszy syn ma swoje obowiązki – jest w zerówce – i nie będę go z nich wyrywała. Drugi, młodszy, będzie jeździł ze mną do Warszawy i w trakcie moich obowiązków spędzał czas z ciocią. Pierwszą podróż zniósł dzielnie, a nowym miejscem był zafascynowany. Mam nadzieję, że rodzina jakoś wyjątkowo nie odczuje mojej nieobecności.

Chciałabym być pomostem, spinającym Lasy Państwowe i zakłady usług leśnych

Nie powiem, bym szczególnie zazdrościł Pani opuszczenia tutejszych pięknych lasów i wejścia w świat wielkiej, niekoniecznie pięknej polityki.
Ktoś to musi robić. Przez ostatnie lata za kwestie związane z prawodawstwem leśnym brał się ktoś, kto nie był w temacie obeznany albo patrzył czysto biznesowo. A to drugie rozwiązanie dla Lasów Państwowych nigdy nie będzie dobre. Przecież nie możemy się my, leśnicy, zamknąć w leśniczówkach i czekać na ten „wyrok". Myślę, że warto w takiej sytuacji zaryzykować i pokazać lasy od strony leśnej, profesjonalnej.

Ale o Lasach nigdy nie mówiło się głośno. Można było wręcz odnieść wrażenie, że leśnicy właśnie lubią siedzieć cicho w swoich leśniczówkach.
Ja jednak uważam, że powinniśmy o sobie mówić wtedy, kiedy to my chcemy i w taki sposób, w jaki chcemy się zaprezentować. Nie tak, jak nas niejednokrotnie przedstawiają media jako najgorsze zło.

Szczerze mówiąc, Lasy Państwowe dotąd niewiele robiły, by się zawczasu promować czy prezentować. Na leśnych sztandarach promocyjnych widnieje bowiem głównie edukacja.
No właśnie. A ona bardzo często ogranicza się wyłącznie do najmłodszych, czyli poziomu dość infantylnego. Na szczęście coraz częściej pokazywana jest teraz praca leśnika, choć nadal niezbyt obszernie.

A temat pozyskiwania i sprzedaży drewna?
Marginalny. Ja sama to widzę, na przykładzie własnego leśnictwa i prowadzonej przeze mnie edukacji. Wiedza ludzi o pochodzeniu przedmiotów drewnianych najczęściej kończy się na zakładzie drzewnym. Całą resztę trzeba tłumaczyć.

W oczach wielu ludzi to leśnik wycina drzewa.
Tak. A to nieprawda. Robią to przygotowani do pracy drwale.

Drwale, o których media – i same Lasy – zdają się nie zawsze pamiętać.
Niezwykle ważne jest zrozumienie, czego zule chcą. I do tego też potrzebny jest leśnik, który ma wiedzę, co jest racjonalnym, a co nieracjonalnym postulatem.

Problematyczne jest też rozróżnienie, kim jest leśnik, a kim robotnik leśny. Podczas kampanii spotkałam się ze stanowiskiem, że część ludzi nie wie, dlaczego w Szczecinku miał miejsce protest, którego podłożem były zarobki, skoro leśnicy zarabiają tak dobrze. Leśnicy – nie pilarze, operatorzy czy ich pomocnicy. To należy zmienić, edukować.

Tak samo w kwestii biur urządzania lasu – też są niedoceniane, nieznane szerszej społeczności. A przecież stworzenie planu urządzenia, podstawy prowadzenia gospodarki w nadleśnictwie na okres 10 lat, to nie jest prosta sprawa. Z drugiej strony leśnicy są postrzegani jako ci, którzy tną wg swojego widzimisię. Nie chcę wchodzić w rolę rzecznika Lasów ani edukatora leśnego, ale pewną misję z racji mego munduru i przywiązania doń pełnić będę.

I nie tylko munduru. Bo jeśli zgłaszają się do mnie przedstawiciele firm leśnych, którzy przedstawiają problem rywalizacji z innym przedsiębiorcą, który bierze się stąd, że chcą uczciwie zarabiać i nie musieć zatrudniać ludzi „na czarno", a nie mają wsparcia ze strony LP – cóż innego zrobić? Nie można pozwalać na rozwijanie szarej strefy. Taki postulat w moim przekonaniu jest uczciwy.

Pewne kroki w tym kierunku Lasy zrobiły.
Tak. Ale ta kwestia jest zbyt ważna, by się nią dalej nie zajmować. W Sejmie nie mogą o wszystkim decydować tylko posłowie z wykształceniem prawniczym. Potrzeba też fachowców, którzy znają się na konkretnych gałęziach gospodarki. W swojej działce, na której się znam, mam coś do powiedzenia i uważam, że te nasze leśne interesy muszą mieć swojego reprezentanta w Sejmie.

Trudno być specjalistą w każdej dziedzinie.
Dlatego też chcę się wziąć za takie sprawy, które znam zarówno w kwestii leśnej, jak i samorządowej. Nie mam monopolu na wiedzę, ale wiem, jak korzystać z pomocy i doświadczenia innych.

Rozmawiał: ***Bartosz Szpojda***